Nr. 2. Lwów, 1. lutego 1897. r. Wydawnictwa Rok XX.

GONIEC i ISKRA

Czasopismo perjodyczne.

Numer pojedyńczy **20** ct. w. a.

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów 10. ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów 10. ct. w. a.

Goniec i Iskra wychodzi: 15. i 1. każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pismo humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek**, wychodzące dwa razy na miesiąc: 8., i 23. oraz **bezpłatne premie.** Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem i premiami** wynosi, tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie4 złr., rocznie 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry“ kosztuje **10 ct. w. a.**; tak samo *dodatki*. W Poznańskiem i w Niemczech: 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce półrocznie 20 frank. (4 dol.); rocznie w Ameryce południ,. w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za miejsce jego. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami poeztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **Do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora

Właściciel i naczelny redaktor: M. Dzikowski — Chamski.

Sejm.

Sejm nasz zebrał się znowu na obrady. Z powodu, atoli, rozpisanych do rady państwa wyborów, obrady te potrwają nadzwyczaj krótko. Z głównych prac, jakie sejm ma przed sobą należy wymienić ustawę drogową. Stosownie do życzeń, podnoszonych z wielu stron, wydział krajowy przedłożył sejmowi projekt takiej ustawy, która w sprawiedliwszy, niż dotychczasowa sposób, rozdziela na wszystkich ciężary połączone z utrzymaniem dróg publicznych. Również ma sejm uchwalić kilka ustaw o regulacyj rzek galicyjskich, sprawy nigdy nie zakończonej, bo nigdy, jak się należy nie rozpoczętej. W tej sprawie, zawsze się rząd odżegnywa półśrodkami — za to rzeki nasze, radykalnie załatwiają swoje interesa...

W ogóle, fizjonomja naszego sejmu podczas obecnej sesji nie wygląda jakoś wesoło. Wybory do rady państwa na naszym krajowym parlamencie zaciężyły i zawisiły nad nim jakąś atmosferę niepewności... Bo, doprawdy, mimo, że tak być powinno, zasadnicze sprawy nasze nie w sejmie, lecz w radzie państwa, rozstrzygają się.

Z pewnych stron niechętnie patrzą na grupę posłów włościańskich, czy ludowych, a jednak posłowie ci wnoszą świeżość życia do sejmu, przejęci są ważnością i pożytecznością swego obowiązku i w tem, co mówią i co robią, jest, nietylko pewna sympatyczna szczerość, ale i uczciwy patrjotyzm nie rzadko zaprawiony animozją i podrażniony — ale to trudno, inaczej być nie może. Dobrze, iż tak tylko jest...

Zresztą, chłop ze szlachcicem tyle ma wspólnego począwszy od rasy, a skończywszy na najróżnorodniejszych interesach, że choć się dziś boczą na siebie w życiu publicznem, pogodzą się i, gdy przyjdzie odpowiednia chwila pójdą razem na... Soplicę... Można też być innych przekonań, ale, gdy się pragnie szerszych horyzontów politycznych, wzmocnienia sił naszych, odświeżenia krążących soków w organizmie narodowym, niepodobna nie sympatyzować, w zasadzie, z tymi posłami chłopami naszymi, którzy polskiemi oczami daleko sięgają poza „lasy i pasowiska...“.

Tymczasem, kulą u nóg naszego sejmu, to są, niezawodnie, ci panowie, „dygnitarze“ z małych miasteczek, tak od Komarna np., którzy Bóg wie po co, dlaczego, z jakiego powodu i w jakim celu zasiadają?...

Odgrywają oni rolę dziwną, a często tak komiczną, że doprawdy, zdaje się czasem, że to operetkowi bohaterowie... Ale o tem — potem...

Mimo zakłopotania, a nawet pewnego przygnębienia, jakie rozsiadły się na poważnej fizjonomji naszego sejmu — sesja obecna będzie ważną i zajmującą.

Będziemy mieli, zapewne jeszcze sposobność powrócić do niej — należy tylko to mieć na uwadze, że inny materjał przedstawia sejm dla pism codziennych, a inny dla perjodycznej prasy.

Ostatnie chwile
cara Aleksandra III. w Liwadji.

W carskiej łożnicy cisza panuje grobowa.
Car usnął, na poduszkach obwisła mu głowa;
Ale widać ciężkimi sny trapiona dusza,
Bo co chwila drga cały i ustami rusza...
Naraz jęknął okropnie:
— Precz piekielne mary!
Ha — to wiary unickiej i Krożan ofiary!
I w koło obsaczają mię te widma krwawe,
Jak strzelcy, gdy na wilki sprawiają obławę...
Jam nie winien krwi waszej: precz więc, precz
[odemnie!
A jeśli was męczono, to nie nadaremnie;
Ofiary takiej żądał Bóg mój prawosławny,
A winę waszą przecież wykazał sąd prawny.
Precz więc! — i niechaj w Rzymie ów staruszek
[święty.
Którego tak łudziłem moimi wykręty,
Katolicki swój za was mołeben odprawi,
A może tem z czyścowej męki was wybawi...
Pierzchnęły — lecz cóż to? Znowu z różnej strony,
Jakby z grobów powstały upiorów miliony
I wprost zdążają ku mnie, jakby najazd dziki...
Ha! — poznaję was, dobrze polskie miateżniki,
Z przeszytemi na wylot od kuli piersiami,
Lub sinemi na szyi od stryczka pręgami!
Jedni ciągną od Wisły, drudzy z brzegów Niemna
A tam dalej znów trzecia hałastra nikczemna,
Z twarzami pożółkłemi, jak gdyby z opalu,
Spada wyjąc straszliwie ze grzbietu Uralu:
To stuletnie ofiary sybirskiej otchłani!...
Czegóż chcecie odemnie, wy polscy szatani?!
Myśliciež, że widoku waszego się zlęknie
Potomek owych carów, którzy was tak pięknie
Zgładzili, bo ich cały ród o tem pamięta,
Że wytępienia lachów żąda Moskwa święta?
Więc ja też nie żałuję tego, co się stało,
Lecz tylko, że zdławiono was jeszcze zamało
Nie ma dla was litości w tej walce o życie;
Bo, żeby Moskwa żyła, wy ginąć musicie!
I te widma pierzchnęły.., Lecz czemuż na
[Boga!
Naraz jakaś tajemna ogarnia mię trwoga
I ostatnie oddechy w piersiach moich tłumi?
Jak okropnie przedemną coś huczy i szumi,
Jak gdyby się staczało tysiąc rzek po skale!
Cóż to? czerwone jakieś piętrzą się tam fale
I pędzą prosto na mnie... miłościwy Boże!
To krwi polskiej od wieku przelewanej morze!
Już warczy tuż przy łożu — dosięga mej nogi
Ginę!!! — wrzasnął budząc się.
— Mężu! ojcze drogi! —
Krzyknęli razem żona i następca tronu —
— Musiałeś mieć sen straszny...
— A.., tak... próbę zgonu...
Więc niechże tu natychmiast przyjdzie pop z
[Kronsztadu,
By dusza moja z Bogiem mogła przyjść do ładu,
A gdy się przywołany zjawił cudotwórca —
— Uklęknij tutaj przy mnie — rzekł ludów
[zaborca —
I na pytanie moje odpowiedz bez trwogi:
Czy jeden jest Bóg tylko, czy są różne bogi?
— O władco mój najdroższy, miłościwy carze!
Jeśli prawdy nie powiem — niech mię niebo skarze...
Jak prawdą jest, że teraz klęczę tutaj żywy,
Tak jeden tylko, panie jest **nasz** Bóg prawdziwy,
Który dzieli się z tobą własnościami swemi;
Bo jakim on jest w niebie — takim ty na ziemi,
— Cokolwiek więc czyniłem w pobożnym zapale
Dla dobra naszej cerkwi, a ku jego chwale,
Nie obciąża sumienia — nawet krew przelana?
— Nie może to być grzechem czem chwalimy
[Pana,
Wierzaj potężny władco!
— O wierzę ci wierzę!
A teraz czas przedzgonne odmówić pacierze. —
I długo car się modlił w pokorze i skrusze,
Równemu sobie Bogu zlecając swą duszę.
A wreszcie, gdy pop skończył, resztkami swej siły
Podźwignął się na łożu i rzekł:
— Synu miły!
Teraz ostatnie jeszcze tobie powiem słowo:
Byś państwem twojem mądrze rządzić mógł i
[zdrowo,
Pamiętaj, co twych ojców hasłem jest oddawna:
Że Moskwa istnieć może tylko prawosławna,
I takiem ma być wszystko, co do niej należy...
Tęp więc dalej unitów i śmiej się z papieży!
Niech listy ich i bulle wcale cię nie drażnią,
I łudź tylko ciągle tak, jak ja — przyjaźnią...
Podobną też sielankę graj z tą Francją zgniłą,
Której się dziś ze strachu we łbie uroiło
Że carowie moskiewscy — ten ród bożych
[synów —
Mogliby żyć w przyjaźni z tłuszczą Jakobinów!
Poznają oni kiedyś, co ta przyjaźń znaczy,
Gdy na zgięte ich grzbiety spadnie bat kozaczy...
Lecz pokąd żywią oni do nas zaufanie,
To nigdy widmo Polski w drodze ci nie stanie,
Ty zaś tymczasem prowadź dalej dzieło święte,
Tęp ciągle bez litości plemię to przeklęte;
Niech zginie raz już sztandar „Orła i Pogoni“,.

Bo pomnij, że nas zgubić mogą tylko — oni!..
Do takiej ja cię pracy konając zaprzęgam.
Przysięgnij, że ją spełnisz, synu mój! —
— Przysięgam!
— Bóg z wami! Teraz mogę spocząć już na [wieki.
To rzekłszy do wiecznego zmrużył snu powieki.
A ty nowy dziedzicu zaborczej potęgi,
Patrz, czy zdołasz złożonej dopełnić przysięgi!

Fr. Waligórski.

Sprawy bieżące.

= Rocznica powstania styczniowego.

Rocznicę tę obchodzono w całej Galicji uroczyście. Z rozmaitych stron kraju nadesłano nam korespondencje z opisami tych pięknych obchodów. Dla braku miejsca listów tych nie przytaczamy, zaznaczamy tylko, iż prawie w każdym większem mieście odbyły się nabożeństwa żałobne za bohaterów poległych w walkach o wolność ojczyzny i pamiątkowe wieczorki uroczyste.

= Legiony polskie.

Setna rocznica legionów polskich przypada w roku bieżącym. Dnia 20 stycznia 1797 r., jenerał Henryk Dąbrowski wydał odezwę do formowania legionów. W numerze z dnia 15 marca, w którym to miesiącu przypada rocznica pierwszego wystąpienia legionów i pierwszego ich zwycięstwa, zamieścimy obszerny artykuł poświęcony tej rocznicy i tym dzielnym bohaterom, którzy pierwsi zanucili nasz wzniosły hymn narodowy: „Jeszcze nie zginęła".

= Pomnik Kościuszki.

Chicagoskie gazety donoszą, że komitet budowy pomnika Kościuszki w Chicago, nie mogąc się doczekać sumy pieniężnej do wzniesienia kosztownego posągu według projektu p. Tadeusza Barącza ze Lwowa, rozglądnął się za tańszym projektem i otrzymał ofertę od p. Kazimierza Chodzińskiego, rzeźbiarza z Krakowa. Z ofertą przyszły fotografje pomnika, obmyślanego przez p. Chodzińskiego, oraz list, w którym artysta objaśnia swój utwór.

Koszta wynosiłyby 6.000 dollarów.

Pomnik ustawionyby był na miejscu w przeciągu lat dwóch, lub nawet prędzej, gdyby się tego potrzeba okazała.

Grono krakowskich artystów oglądało model tego pomnika w pracowni p. Chodzińskiego w Krakowie i wydało o nim dobrą opinię.

Dla zawarcia kontraktu budowy, przyjedzie p. Chodziński do Ameryki.

= Polacy pod zaborem pruskim i rosyjskim.

W Niemczech heca antipolska, zainscenowana przez zniekczemniałych hakatystów, przybiera coraz większe rozmiary, a w szalonej nienawiści tych „rajberów" do wszystkiego, co polskie popiera rząd, który przez usta ministra Bossego niedwuznacznie powiedział, iż dążeniem jego jest, aby polacy, zostający pod rządami pruskiini, stali się niemcami, wyrzekli się swej narodowości i swego języka. Lecz starszy Pan Bóg, niż pan Rymsza, powiada stare przysłowie, więc też i wszystkie usiłowania wiarołomnych prusaków, których przodkowie z rąk królów polskich otrzymali koronę i panowanie i przysięgali im wierność, spełzną na niczem. Polakowi możesz wyrwać i oczy i duszę, a nie weźmiesz mu ani miłości, ani wiary nie weźmiesz. Jak rządy Bismarka z jego walką kulturną pobudziły do życia narodowego Szląsk, który, jak się już zdawało, na zawsze przepadł dla polskości, tak dzisiejsza walka przeciw polskości również wyda owoce inne, niż się prusacy spodziewają. W ogniu hartuje się stal, w walce zahartują się polskie serca, a choć niemcy cywilizowani, bronią uczyć w szkołach języka polskiego, to nasze matki polki, których Bismark mimo swej dewizy, że się boi tylko Boga, tak się obawiał, wszczepą w swe dzieci miłość do ojczyzny, nauczą je pięknej naszej mowy. I dziś już, mimo ucisku, wszędzie wśród dzieci polskich zamiast dawnego „Gelobt sei", brzmi nowe „Niech będzie pochwalony", a zamiast „Vater unser". mile o ucho uderza: „Ojcze nasz". Wielki obowiązek spoczywa na naszem duchowieństwie, aby i ono pielęgnowało, swój język w kościele, a nie poddawało się szykanom żołdaków pruskich. Piękny pod tym względem przykład dał arcybiskup gnieźnieński i poznański, ks. Florjan Stablewski, który w liście pasterskim, wystosowanym do podległego mu polskiego duchowieństwa wzywa je, aby ono dzieciom udzielało religii w ojczystym ich języku, bo ma do tego prawo, gdyż nikt mu nie może zakazać pielęgnowania i używania ojczystej swej mowy. Posłowie nasi w sejmie pruskim i parlamencie niemieckim występują, wprawdzie, gorąco w obronie interesów polskich, ale niestety, znajdują się w tak drobnej tam liczbie, że się rząd z nimi nie liczy. Może przy przyszłych wyborach, gdy polacy widząc, jakie im grozi niebezpieczeństwo skonsolidują się więcej i idąc razem wyszlą więcej posłów, będą mogli więcej uczynić.

Z pod zaboru rosyjskiego natomiast zaczynują nadchodzić wieści, że moskale z rodakami naszymi zaczynają się obchodzić nieco lepiej. Wieściom tym atoli nie wiele trzeba dawać wiary, a prawdziwie nie pojmujemy z tego powodu zachwytu niektórych naszych pism galicyjskich. Dotychczas jeszcze nic się w Królestwie nie stało, coby mogło dowodzić, iż moskale rzeczywiście chcą zmienić swój dawny system. Lekka ulga cenzury jest jeszcze niczem. Wobec zaś nadchodzących wieści, że car jest chory i tak niezdolnym do pracy, iż mówią o utworzeniu rejencji, niczego spodziewać się nie można, tembardziej, że w razie rejencji, pierwsze skrzypce grałaby carowa matka Dagmara, wielka nieprzyjaciółka wszelkich zmian w dotychczasowym systemie rządów, wszelkiego postępu, polaków.

= Dżuma.

Dżuma indyjska, szerząca się od jakiegoś czasu w Bombaju, zaczyna interesować Europę. Zdaje się, że władze angielskie w Indjach starały się ukrywać zrazu rzeczywisty stan rzeczy. Dziś, kiedy ludność uboga, trapiona głodem i dziesiątkowana zarazą, ucieka tłumnie z okolic Bombaju i roznosi straszną chorobę po prowincjach sąsiednich, sytuacja przedstawia się w całej grozie.

Obawy są w chwili obecnej tem większe, iż zbliża się czas dorocznej pielgrzymki muzułmanów do grobu proroka. Pielgrzymka ta, zgromadzająca w jednym punkcie mieszkańców różnych zakątków wschodu, może obdarzyć półwysep Bakański zadatkiem klęski, znanej dziś już ludom zachodnim tylko z dawnych podań. Wiadomo, jak dzielnym rozsadnikiem cholery bywały te pielgrzymki, tylokrotnie w epoce ostatniej. To samo może powtórzyć się z dżumą.

Niebezpieczeństwo jest w istocie wielkie. Bywają lata, w których indyjski świat muzułmański dostarcza połowy olbrzymiego tłumu, dążącego ze wszystkich stron do Mekki. Europa wie o tem, a opinia publiczna niepokoi się oczekiwanemi odwiedzinami złowrogiego gościa.

Bombaj, siedlisko zarazy, jest zarazem portem, w którym przeważna część pielgrzymów wsiada na okręty. Już dzisiaj dziać się tam mają rzeczy okropne. Niektórzy korespondenci nie szczędzą barw czarnych, opisując nagromadzenie trupów, walających się na ziemi cmentarnej i okropne uczty sępów, nie gardzących zatrutym żerem. Dla państw europejskich, a przedewszystkiem dla Angii, nadchodzi ważna chwila, w której będą musiały obmyśleć jakąś zaporę przed zabójczym zalewem.

Wiedeński starszy radzca sanitarny, radzca dworu Drasche zapytany przez jednego z dziennikarzy wiedeńskich, o ile zaraza zagraża Austrji i Wiedniowi, oświadczył się bardzo niewyraźnie w tej sprawie, przyznając jednakże, że zawleczenie do Europy jest bardzo możliwe i groźne ze względu na częste stosunki Indyj z Europą. Największe niebezpieczeństwo grozi od strony muzułmańskich bośniaków, którzy pielgrzymują co roku do Mekki.

Ze względu na stosunki Indyj z Trjestem, trzeba zaprowadzić bardzo ostrą kwarantannę. Okręty powinny podlegać obserwacji lekarskiej sześć do dwunastu dni, ponieważ w tym czasie objawia się już zawsze choroba, W celu przedsięwzięcia stanowczych środków ochronnych, zwołana zostanie wkrótce międzynarodwa konferencja sanitarna w Wenecji.

„POHANA DEBRA".

Powieść z życia hucułów

napisał

T. Czesław Łukawski.

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 1.)

II.

Był ranek lipcowy, piękny, pogodny. Słońce sypało jasne promienie pomiędzy gęste gałęzie jodeł i świerków, rozrzucając swoje złoto po trawie polany. Niebo było czyste, błękitne, bez chmurki; cisza w powietrzu i woń jakaś miła, którą łagodny wietrzyk z połonin przynosił. Do koło pełno zieleni, pełno krasy i kwiecia. Wszędzie wrzało życie, wszędzie tak mile, przyjemnie, ciepło, że aż oko błyszczało radością, a dusza drżała z rozkoszy i ulatywała do nieba....

I ta mała chatka przy skale nie wyglądała tak ponuro, była weselszą, przyjemniejszą, gdyż ją na wpół umajał liść jaworu, co samotnie stojąc, odcinał się jaśniej na ciemnem tle jodłowego boru. A płotek przed nią ubrał się w gęsty powój, skakały na nim wróble, trznadle i wesołe pliszki, które świergocąc zuchwale, przechylały główki to w tę, to w owę stronę, jakby chciały się przyjrzeć dziewczynie, co zadumana siedzi przed progiem chaty.

A miały się i przyglądać komu. Dziewczę było młode, dorodne, a kształtną, smukłą jej kibić, uwydatniał obcisły biały sarafan, lamowany czerwonemi taśmami i krótka w sine i czerwone pasy dymka. Na plecy spadały jej dwa ciemne warkocze, splecione różową wstążką, od bujnych zaś włosów odbijały wpięte białe stokrotki. Jej wymowne, czarne oczy, patrzą w tej chwili nieruchomie w migotliwą dal przed siebie.

Od czasu do czasu otwiera usta, jakby spragniona powietrza, lub spogląda za lada szelestem na ścieżkę, wdzierającą się między drzewa na stok Czarnego ługu. Wówczas serce jej bije żywiej, po bladej twarzy przemyka blady rumieniec, zdradzając tajemną jakąś tęsknicę. Nikt wszakże ztąd nie nadchodził, a dziewczyna westchnąwszy głęboko, wsparła głowę na ręku i patrzyła dalej w sine lasy przed siebie.

Z zadumy ocknął ją nagle głos łagodny opodal:

— Oksano, doniu moja, a czego to serdeńko tak dumasz, czemu się tak smucisz?

Dziewczyna pokraśniała cała, jakby na złym uczynku schwytana i żywo powstała.

Na progu chatki stała kobieta w podeszłym już wieku, patrząc z wyrazem boleści na córkę.

— Nie dumam, matko, jeno mi tak ciężko i tęskno na sercu! — odpowiedziała cicho.

— A byłaś w cerkwi, we wsi?

— Wróciłam przed chwilą, w chacie tak duszno...

Matka westchnęła, wstrząsając głową znacząco.

— Oj, wiem ci ja gołąbko, co tobie dolega. Toż byłam takze młodą. Tęsknica za Daniłą trapi serce twoje. Odkąd poszedł w szałasy na połoninę, ty bledniesz, zawodzisz za nim bezustannie.... Ale czekaj, zejdzie do wsi niedługo, za parę niedziel, gdy trawa pożółknie na hali....

— Matko, ja....

— Zobaczysz go jeszcze, zobaczysz!

— Ale...— chciała protestować dziewczyna.

— A czemu taki uparty i nie przyjdzie do nas? Ot, dziś niedziela, mógłby nocką wrócić do szałasów. Już rok, jak przybył w te strony i poznał cię na grobie ojca, a nie był jeszcze w chacie.

Oksana milczała.

— Ja wiem, prawiła dalej Prakseda— Daniło słucha baśni złych ludzi, unika naszej polany. Lecz czemuż Maksym śmieje się z tych strachów? Onby i czarta samego się nie uląkł. Ot, mołojec! Ileż to razy był u nas i nic go

nie spotkało. Toż go przecie ja nie zaczaruję, ani ty, Oksano — dodała spoglądając z ukosa na córkę.

Dziewczyna drgnęła na te słowa, pobladła, poruszyła usta, chcąc coś odpowiedzieć.

Matka jednak nie dała przyjść jej do słowa.

— Złośliwe języki! — splunęła teraz. — Naród zaślepiony, pohany!... Lecz baję ja tu z tobą, a słonko w samem południu. Czas mi warzyć strawę na obiad. Przyniosę wody z krynicy....

I Prakseda króbkę wziąwszy ze sionki, podreptała ścieżką po za tartak.

Oksana usiadła napowrót przed progiem chaty. Oczy jej pałały dziwnym blaskiem. Rękę przyłożyła do serca, chcąc niby stłumić westchnienie, co się gwałtem z niego wydzierało....

Mało westchnień słyszą te bory jodłowe, ale gdy tu kto westchnie z głębi duszy, westchnienie aż do nieba doleci. Gdy w proste serce góralskie, które nie zna pieszczot, nie zna czułostek, które nie może wiedzieć nic o miłości, gdy w to proste serce zapadnie kiedy ziarnko, z jakiego wyrasta kwiat miłości, wówczas kwiat rozwija się pięknie, korzenie zapuszcza głęboko. Ludzie nie widzą łez, nie słyszą westchnień, bo to święta tajemnica, głęboko w sercu ukryta, Bogu polecona, drugim nieznana. Taką świętość karmiła Oksana w swem sercu, przepełnionem goryczą. Nikt o niej nie wiedział, bo i któżby zresztą mógł wiedzieć, kiedy dziewczyna do wsi nawet rzadko chodziła. Znaną była tylko matce i młodemu góralowi Danile, który ją wzbudził w jej sercu. Ale on był na kołach, przedzielają go teraz od niej ogromne góry i knieje, a zawsze przesąd i zabobon ludzi. Codziennie siadywała przed chatą; słońce wychodziło z za „Paraszki", ale ona nie widziała jego oczu, dzień po dniu szumiała Orawa, ale ona nie słyszała jego kroków, rankiem i wieczorem śpiewało ptactwo, ale te pienia nie były głosem lubego; jakże często muskał wietrzyk jej lica, aby je ochłodzić, lecz czemu, kiedy nie pałały od pocałunków Daniły? Nie było go przy niej. Smutno spędzała dni Oksana, milczała, przyciskała to pełne serce młodociane, pracowała, biegała to na polanę, to napowrót do chaty...... Dni wlokły się, jak lata całe.

Prakseda wróciła już z wodą, krzątając się koło pieca, a dziewczyna ciągle siedziała zatopiona w słodkiem, czy przykrem marzeniu. Naraz oko jej zamgliło się, wargi zacisły, z wyrazem jakimś niespokojnym spojrzała na ścieżkę.

Drożyną na polanę szedł góral młody, z strzelbą na ramieniu, w guńce brunatnej, w chodakach skórzanych, spiętych rzemykami aż do kolan. Na głowie miał czarny, szeroki kapelusz. Wzrostu średniego, lecz zwięzły, twarzy ogorzałej od słońca i wiatrów, usta miał szyderczo na dół zaciśnięte. Długie, czarne, lśniące kędziory spadały mu na ramiona.

Był to Maksym.

Maksym miał szeroką sławę myśliwca w całej okolicy. Jako pobereżnik w tych rozległych kniejach, wałęsał się po całych dniach po puszczy, przedzierał się w najdziksze ostępy, na najwyższe urwiska i strome wierzchołki; nigdzie, nie czuł się szczęśliwym. Mógł posłać kulę gdzie tylko zapragnął! Ale też ściganie zwierzyny najbardziej umiłował w świecie i było ono jego codziennym chlebem. Nikt więcej od niego nie ubił niedźwiedzi, nikt nie płoszył tak zaciekle stada dzików z kartofliska. Żadne łowy, jakie urządzali panowie z miasta w tych puszczach, nie odbyły się bez Maksyma. Umiał on wskazać zawsze trop zwierza, lub łoże jego w mateczniku. Czasami tylko, przy święcie, schodził z gór do wsi na tany do karczmy. A i w nich rej on zawsze wodził. Dziewczęta spoglądały na śmiałego mołojca, a niejednej liczko jak jagoda kraśniało, kiedy ją młody hucuł nieco silniej przycisnął w tańcu. Lecz Maksym był zimny na spojrzenia, obojętny na wdzięki mołodyc, nie upodobał sobie żadnej. Dziwowali się nawet temu ludzie we wsi. Od jakiegoś czasu rzadziej nawet pokazywał się na wesołych wieczornicach, spochmurniał jakoś dziwnie, chodził polaną koło tartaku. Raz spotkał u źródła starą Praksedę, wdał się z nią w rozmowę, że go zaprosiła do chaty. Usiadłszy za stołem, ożywiał się i opowiadał różne wesołe zdarzenia ze świata. Służył on bowiem wojskowo, zwiedził różne miasta, był w Bośni na wojaczce i przyniósł z niej nawet bronzowy medal na serdaku. Oczy jego goniły z tkliwością za Oksaną, która ze spuszczoną głową, zamyślona, słuchała w kącie jego opowiadań. Dziewczyna, gdy czasem mówiła do niego, nie wyrażała w głosie zajęcia, ani też pogardy, tylko zupełną obojętność. Odwiedziny te, lubo rzadkie i krótkie, były dla niej jedynie źródłem udręczenia. Zastanawiało to matkę. Prakseda polubiła górala, choćby już ze względu, że sam jeden rozrywał jej głuchą samotność, nie zważał na zabobonną wyobraźnię ludu. Hucuł udawał, że nie widzi chłodu dziewczyny, zaciskał tylko wargi, oczy pałały mu gniewem, ale nie śmiał wyrazić, co na dnie jego myśli spoczywało.

Teraz zbliżywszy się przed chatę, stanął przed dziewczyną, pozdrawiając głosem tkliwym:

— Dobry dzień, Oksano!

— Dobry dzień wam, Maksymie. Wy znowu na dołach?

— Tak, dzisiaj przecie praźnik we wsi. Ale cóż to? Liczko twoje zbladło, niby kwiat podcięty na łące. Czy ci nie smutno, nie markotno na Debrze? Lepiej poszłabyś do wsi między inne dziewczęta. Did'ko zczaruje cię kiedy, jak tę Jagę we wsi. Lubi on młode krasawice...

I Maksym zaśmiał się jakoś sucho, ostro, pokazując dwa szeregi białych zębów. Dziewczyna obruszyła się, ale odpowiedziała, spokojnie:

— Nie mówcie tak, Maksymie. Duchów niema na ziemi. A polana ta jest mi droższą, niżeli wszystkie inne miejsca. Nie chciałabym jej nigdy opuścić.

— Ha, twoja wola. Ale pójść przecie możesz rozweselić się z drugimi.

— Nie tęskno mi do zabaw....

— Oj, szkoda twojej urody, że ją tu kryjesz na pustkowiu.

— Alboż to mało ładnych dziewcząt we wsi? — odpowiedziała cicho.

— Lecz żadna nie wyrówna tobie — rzekł góral, pożerając ją oczyma.

Piękną bo też była z rumieńcem, co zakwitł teraz na jej twarzy, z dwoma jak węgle oczyma, w których zamigotał ogień tajemny.

W patrzył się w nią Maksym jak w tęczę i dodał zniżonym głosem:

— Słuchaj Oksano, chodź dzisiaj ze mną wieczorem do wsi. Młodzi zbierają się, w karczmie będą tany....

— Nie mogę. Do wsi chodzę tylko na grób ojca....

— Na grób ojca? Toż trzy lata, jak go pochowałaś, a smucisz się jeszcze?

Dziewczyna nie odpowiadała.

— Widzisz, mołojcy zejdą z połonin i będzie ochoczo.

— Zejdą z gór, z szałasów? — podchwyciła nagle Oksana, podnosząc oczy na górala.

— Tak. Mówiłem ci, że dziś praźnik, jak co roku na św. Hankę. Cała wieś się bawi, świętuje, a tybyś pójść nie miała. Patrz Oksano — dodał głosem, w którym drgała namiętność — przyniosłem ci gościńca z jarmarku w mieście, bo ja cię lubię, bardzo lubię..... Przyjm go odemnie, proszę cię....

Przy tych słowach, wydobył z torby sznur pięknych, czerwonych korali.

Oksana zbladła.

— Dziękuję wam Maksymie — szeptała pomieszana — ale.... ja... korali przyjąć nie mogę....

— Oksano, przyjm je, proszę cię....

— Nie, nie.... nie mogę....

Czemu nie możesz? — spytał Maksym chmurnie.

— Nie mogę od was Maksymie, nie...... — bąkała, nie wiedząc, co ma odpowiedzieć.

— Odemnie nie możesz!? Gardzisz? A cóż to ja złego zrobiłem? — pytał urażony.

Twarz pobereżnika nabiegła krwią, oczy błysnęły gniewem.

— Nie możesz! nie chcesz! — zawołał dziko. — A od innego mogłaś? co?

— Nie.... nie....

— Ty wolisz innego?

Odwróciła się z żywością; gorący rumieniec, który oblał jej twarz i szyję, zdradził jej tajemnicę. Nie chciała skłamać i nie chciała powiedzieć prawdy, rzuciwszy więc na górala szybkie spojrzenie, ukryła twarz w dłonie i rzekła głosem drżącym:

— Nie gniewajcie się Maksymie! Bóg widzi, że nie gardzę.... że przyjąć nie mogę... słabo mi.... pożegnam was.

I chwiejnym krokiem odeszła do chaty.

Pebereźnik nie pojmował jej. Patrzał za nią z osłupieniem, dopóki mu z oczu nie znikła.

Naraz zatrząsł się cały, oczy krwią mu zaszły i gniotąc w dłoni korale przecedził przez zęby:

— A toż tak. Wolisz innego! Ho, ho, mołodycio, strzeż się, żeby twój sokół nie dostał się krukom na pastwę! Znajdę ja go, znajdę!

I zakląwszy jeszcze wściekle, pobiegł w parów i znikł w ciemnym gąszczu.

Dziewczyna wróciwszy do izby, usiadła na ławie i kryjąc rozpaloną twarz w dłonie cicho szeptała:

— Mołojcy zejdą z połonin.... praźnik we wsi.... A Daniło?... czy zejdzie?.... O, tak, on zejdzie także, serce mi mówi.;.. Ja muszę.... muszę go widzieć.... choćbym miała w nocy... on tu nie przyjdzie.... Tak, muszę, muszę! żyć nie mogę bez niego!.... (Dalszy ciąg nastąpi).

Chleb ze zboża niemielonego.

Panujący obecnie wyłącznie prawie sposób przygotowywania chleba, ucieka się do mąki, jako materjału podstawowego. Wyrób mąki wymaga jednak zupełnie suchego ziarna, wilgotnego, bowiem, zboża nie można mleć. Czyni nas to zależnymi od warunków atmosferycznych, a w naszym zwłaszcza klimacie, daje się zboże sprzątać zupełnie suche, lub ususzy następnie. Inne warunki istnieją pod tym względem na Wschodzie, zkąd przybył do nas zwykły sposób wyrobu chleba. Tam podczas lata nie spada zwykle kropla deszczu i mielenie zboża pomiędzy dwoma kamieniami, poruszanymi w pierwotny sposób ręką, nie nasuwa najmniejszych trudności. Od tego pierwotnego sposobu oddaliliśmy się, co prawda, bardzo znacznie i nowoczesne młyny walcowe nie przypominają już w niczem tej prostej metody mielenia. Zniknęły przecież z nich nawet kamienie młyńskie. Przy dzisiejszym sposobie mielenia, oddzielana bywa starannie delikatna mąka z wnętrza ziarna od łupiny i od cząsteczek ospy i im bielsza jest, tem wyższą osiąga cenę. Jeśli przy wyrobie ciast rozmaitego rodzaju i towarów cukierniczych, obyć się nie możemy bez tej białej mąki, to jednak błędnem jest używanie jej na chleb codzienny, ponieważ z ospą oddzielamy od mąki najcenniejsze części pożywne i zużywamy je wyłącznie na paszę dla bydła. W chlebie razowym, co prawda, zawarta jest ospa, a przynajmniej znaczna jej część zboże jednak to, zanim przybrało na siebie postać chleba, uległo zmieleniu. Stara ta i, o ile się zdawało, niezmienna metoda, ma obecnie ustąpić miejsca nowemu, prostszemu a tem samem tańszemu i zapewniającemu podobno korzystniejsze wyniki sposobowi.

Patentowany we wszystkich krajach cywilizowanego świata wynalazek Gelincka z Rygi, opiera się na następujących manipulacjach. Zwykłe zboże zarówno suche, czy wilgotne, podlega w beczce drewnianej, wybitej cynkiem, a zaopatrzonej w dno w kształcie przetaka z drobnymi otworami, myciu za pomocą dopływającej i odpływającej wody i za pomocą przyrządu do mieszania, dopóki woda nie odpływa zupełnie czysta. W ten sposób usuwa się wszelkie zanieczyszczenie zboża. Oczyszczone zboże traktowane bywa przez kilka godzin gorącą wodą o temperaturze 52 stopni C., aż ziarno zgnieść się daje bez trudności pomiędzy palcami. Teraz zboże wchłonęło w siebie potrzebną da przegotowywania ilość wody i wsypywane bywa do gniotownika. Tutaj przechodzi najpierw przez walce, pomiędzy którymi ulega zgnieceniu na ciasto, a następnie przez aparat, posiadający niejakie podobieństwo do wielkiej maszyny do siekania

mięsa. Ciasto przechodzi mianowicie pomiędzy obracającym się cylindrem, a nieruchomym otaczającym go płaszczem; cylinder zaopatrzony jest w noże, ustawione w kształcie śruby, płaszcz w odpowiednie tępe wywyższenie. Pomiędzy tymi nożami ciasto ulega starciu i spada następnie na przetak, zatrzymujący niedostatecznie jeszcze rozdrobnione części, które zapomocą samodziałającego przyrządu podlegają ponownie temu samemu przebiegowi. Otrzymane ciasto traktowane bywa następnie w zwykły sposób; dodaje się do niego kwasu i wypieka go po przebyciu fermentacji. Cały ten sposób wymaga tylko kilku godzin czasu i daje pieczywo, w którem są zawarte wszelkie części ziarna zbożowego. W tem też i w taniości wyrobu spoczywa główna zaleta tej nowości, zapewniająca chleb pożywniejszy, a jednocześnie i tańszy od dotychczasowego. Już w r. 1844 sławny chemik Justyn Liebig zwracał uwagę w swych „Listach chemicznych“ na znaczną wartość ospy zbożowej, mówiąc co następuje: „Oddzielanie ospy od mąki jest zbytkiem, przynoszącym celom wyżywienia ludzkości więcej szkody, niż pożytku. Jako dodatek do mąki, ospa posiada daleko większą wartość i nie da się zastąpić żadnym innym surogatem, zawiera bowiem 60 do 70% najcenniejszych składników mąki.“

Celem należytego zrozumienia słów powyższych uprzytomnić sobie wypada, jakich substancyj pożywnych wymaga człowiek do swego wyżywienia. Obok wody potrzebujemy, trzech rodzajów składników pokarmowych; najpierw t. zw. węglowodanów, jak krochmalu, cukru, tłuszczu i t. p., dalej substancyj białkowych, albuminu (w jaju), rezeinu (w serze), leguminu (w roślinach groszkowych) — wszystkie te składniki zawierają azot — i wreszcie składników mineralnych, przedewszystkiem fosforanu potasu, fosforanu wapna i soli. Do należytego odżywiania się, niezbędne są na jedną część składników białkowych 4,17 części węglowodanów, a więc stosunek, którego nie wykazują pojedyńczo główne nasze pokarmy. Chociaż, bowiem, kartofel wskutek wysokiej swej zawartości krochmalu dostarcza tanio węglowodanów, to brak jednak źródła, z którego uboższa ludność czerpaćby mogła swe zapotrzebowanie pożywienia, zawierającego azot. Mięso, ryby, jaja są za drogie, groch i fasola za mało strawne, aby przez dłuższy przeciąg czasu służyć mogły tej ludności za pożywienie. Natomiast, w życie i pszenicy posiadamy pokarm, którego części zawierające azot i węglowodany, wykazują stosunek, odpowiadający w przybliżeniu zapotrzebowaniu pokarmowemu człowieka, jeśli zużywa się całe ziarno.

Podług rozbiorów dokonanych w rozmaitych krajach, stosunek substancyj azotowych i węglowodanów przedstawia się w pszenicy, jak 1:5, 7; w życie jak 1:5. 99, zamiast wymaganego stosunku 1:4, 17. Chleb więc z żyta, lub pszenicy nie wystarczyłby jeszcze do zupełnego wyżywienia normalnego.

Róża Saronu.

(Legenda z czeskiego).

W północnej stronie Ziemi świętej, w Galilei, tam, gdzie wznoszące się od Jeziora Genezareth wzgórza, dosięgłszy wierzchołkami góry Tabor, skłaniają się znów ku dołowi i w końcu przechodzą w piękną izraelską dolinę, nad brzegami bystrego górskiego potoku, przechadzało się dwóch żydowskich uczonych.

Strumień huczał, oblewając wartkim prądem przybrzeżne oleandry, których pnie i korzenie nurzały się głęboko w wodzie, a ponad nią wznosiły się tylko pełne różowego kwiecia korony.

Deszcz padający przez kilka dni w Galilei, zasilił wszystkie górskie potoki i strumienie; płynęły więc pełną falą, pokrywając rosnący obficie papyrus tak, że zaledwie widać było zarysy jego dziwacznie powykręcanych i pokurczonych liści, nie przypominających w niczem owego pięknego wachlarza, w jaki się roztaczają, kiedy je ogrzeją ogniste promienie słońca.

Ziemia w dolinie już obeschła. Odświeżona ulewami, szybko przybrała się w godową szatę, a wystrzelające ponad trawę malwy, liliowce i mak różnobarwny przeważnie czerwony, nadały całej okolicy ten jej tylko właściwy pozór. Tu i ówdzie mignęło się stado gazel, albo rój dzikich pszczół zleciał z wyżej położonych lasów oliwnych i z brzękiem ukrył się w koronach palmy daktylowej, lub drzew figowych rosnących na dolinie.

Dwaj hebrajczycy żadnej nie zwracali uwagi na te piękności. Nie na to byli uczonymi, aby drogi czas marnować na takie drobnostki, przewertowali też wszystkie księgi, jakie posiadała błogosławiona ziemia Kanaan i każdy z nich nauczał w jednej z wyższych szkół, w jakie obfitowały i któremi zasłynęły ziemie koło Jordanu.

Każdy piastował godność rabina, będąc przedstawicielem innej szkoły. Jeden z nich głosił naukę Faryzeuszów, drugi Saduceuszów. Świątobliwa rozmowa przybierała czasami pozór gwałtownej, wrzaskliwej sprzeczki, co wobec majestatycznej ciszy przyrody, na stoku świętej góry Tabor, której stopy obmywa bystry potok Saronu, czyniło wrażenie dziwnie komiczne. Potok szumi i bieży coraz szybciej, jak gdyby chciał ich zagłuszyć, lub uciec co najrychlej od tej wrzawy.

Nagle rozśmiali się uczeni, a widząc, że nikt ich spostrzedz nie może, poklepali się przyjaźnie, poufale po plecach i usiedli na sterczącym tu, nie wiedzieć skąd i dlaczego odłamie skały. Wśród bujnej roślinności utworzył on jak gdyby pustą nieurodzajną wysepkę, o której boki rozbijał się spieniony potok.

Czas jakiś milczeli, niedługo wszakże. Rozmowa przeszła na pole filozofii, co przecież nie wpłynęło uspakajająco na wody Saronu, biegły one zdwojonem tempem, jak gdyby pilno im było spocząć w objęciach Jordanu.

Roztrząsano wszelkie możliwe kwestje, tego i przyszłego życia, z dwóch przeciwnych sobie punktów widzenia, dwóch wrogich obozów, Faryzeusza i Sadyceusza. Nie miejsce wyświetlać tu, w jakim były stosunku do systematów filozoficznych, które tak bujnie wówczas powstawały na ziemi pięknej Hellady i z tamtąd szerzyły się po całym świecie, nic zresztą na tem nie zależy, a może, kto wie, czy w duszach galilejskich uczonych nie odzywały się prądy naszych czasów....

Poważna zrazu rozprawa zmieniła się po jakimś czasie w gorącą kłótnię.

Sprzeczka mędrców została nagle przerwana rozdzierającym krzykiem dziecięcym. Bawiące się muszlami i kamyczkami na brzegu dziecko, sięgnęło po przepływający owoc granata i wpadło do wody. Spienione fale unosiły broniące się napróżno wątłe ciałko, pogrążając je w swych zimnych objęciach, coraz głębiej i głębiej.

Jednocześnie zerwali się obaj rabini, aby topiącemu się u nóg ich dziecku podać zbawczą rękę....

Niestety! w ludziach ozwali się mędrcy!.

— Nie, nie i pocóż miałbym je ratować? Kto wie, co czeka to dziecię? jakie boleści i utrapienia mają być jego udziałem? Czyliż nie lepiej dla niego, aby ginęło teraz, dopóki duch jego nie zna nic, krom radości i uśmiechów!

— Ależ to okropne! — krzyknął drugi, składając ręce w pobożnem oburzeniu. — Cóż to za brak miłosierdzia! To wstyd i hańba dla ludzkości! A któż wie, co pięknego, wielkiego, szlachetnego, dokonałoby kiedyś dziecię?

Przyznać trzeba, że przekonawszy się, iż jego słowa tak gnębiąco podziałały na towarzysza, że napróżno szukał on słów na odparcie tego, co posłyszał, zaczął działać. Postąpił aż na sam brzeg wezbranego strumienia, chwyciwszy się gałęzistej oliwy, która odbiegła swe towarzyszki, rosnące powyżej w zagajniku i stała tu samotna, jak gdyby umyślnie wyrosła na to, aby dać kiedyś podporę uczonemu — rabi usiłował dosięgnąć biedne dziecię. Szlachetny pęped ratowania nieszczęśliwego topielca uniósł go tak daleko, iż nie uważał, że w przybrzeżnym mule, mokną nietylko nowe jego sandały, ale i nogi powyżej kostek.

Co jednak z początku mogło być łatwem, teraz pokazało się niemożliwem do wykonania. Wystraszone dziecko, bezwiednie uchwyciło się krzewu papyrusu i pomimo kurczowego trzymania się tej wiotkiej podpory, posuwało się po śliskich wodorostach coraz dalej i dalej. Papyrus wymknął się z drobnej dłoni, a dziecko popłynęło z wodą. Pulchne ramię opadło zmęczone, a po chwili i mała główka zniknęła pod wodą....

Dziecko byłoby utonęło na pewne. Szczęściem zjawił się rybak, czy też dozorca po, blizkich winnic, a może tylko biedak jakiś, żywiący się owocem dzikich jabłoni, leśnym miodem i korzonkami i mieszkający w jaskiniach, których w różowym piaskowcu jest tam podostatkiem. Kto on był? mniejsza oto, dość, że niebył to filozof, mędrzec, nie należał do żadnej szkoły, nie był zwolennikiem żadnego systemu.

Zrzuciwszy opończę, bez namysłu, bez zastanowienia, skoczył w wodę, pochwycił dziecię, a trzymając je silnie lewą ręką, prawą walczył ciężko przeciw unoszącemu go prądowi. Zmierzał do miejsca, na którem stali rabini, bo tylko tam brzeg był dogodnym do wyjścia.

Dotarł szczęśliwie i podał dziecko temu, który dotąd trzymał się drzewa oliwnego, lecz kiedy sam chciał stanąć na brzegu, rozmokła ziemia osunęła się pod jego ciężarem. Upadł na znak, a woda, której nikt nie myślał wydzierać tego nowego łupu, poniosła go i po niejakim czasie wyrzuciła nieopodal, na brzeg skalisty martwe już ciało.

Rabini skorzystali ze sposobności, aby i na ten temat wygłosić mnóstwo sentencyj i głębokich myśli.

Nareszcie wraz z dzieckiem zabrali się z powrotem do Nazaret, sprzeczając się po drodze, w jakich zasadach dziecko ma być wychowanem, gdyby się ojciec nie znalazł, czy według szkoły Faryzeusza, czy Sadaceusza.

Nagle dziecię poczęło róść w ich oczach i stanął przed nimi mąż z aureolą nad głową, na której kwitnąca cierniowa korona, tak głęboko wbijała swe kolce, że blade czoło spłonęło krwią. Z otwartej rany w boku, również płynęła krew strumieniem. Mędrcy dość byli biegłymi w księgach i świętych proroctwach, aby wiedzieć, kto się przed nimi objawił.

— Czyż nie miałem racji? — z przechwałką zawołał pierwszy. — Nie lepiejże byłoby dla ciebie Nazareńczyku, abyś był zginął dzisiaj? Zaiste, byłbyś uszedł wszystkim tym bolom, całemu temu ogromowi cierpień i katuszy, jakie cię wedle proroctw czekają, a które ty poświadczasz takiem objawieniem się przed nami,

— O wstrzymaj się. Nie bluźnij! — wołał drugi. Czyż razem z nim, nie byłoby zginęło i to, co te bóle i cierpienia przynieść mają!.. Odkupienie.

Chrystus odwrócił się od nich, poszedł i zatrzymał się nad martwem ciałem ubogiego na duchu człowieka, który nie troszcząc się o to, co jego czyn przyniesie, czy będzie to w skutkach szczęściem, lub nie, poszedł za głosem serca i tylko serca.

Z oczów Chrystusa spływała łza na miejsce, pod którem tak niedawno biło jeszcze serce i z piersi Galilejczyka wykwitnął cudny kwiat, zwany „Róża Saronu“.

Rabini powrócili do Nazaret, gdzie pod on czas żyło nieznane jeszcze Boże dzieciątko Marji, żony ubogiego cieśli Józefa, z rodu Dawidowego.

Brzegi potoku, płynącego u stóp góry Tabor obfitowały w mnóstwo kwiatów, które nie wyginęły i wtedy, kiedy urodzajna niegdyś Galileja i ziemia Kanaan zamieniły się w pustynię.

Można je zrywać i dziś jeszcze garściami, a zwłaszcza cudowną różę Saronu.

Ciekawe rzeczy.

* *Kwestja sztucznej produkcji złota*, zajmująca obecnie amerykanów, nasuwa rozmaite wspomnienia. Alchemicy w wiekach średnich trawili życie nad wynalezieniem sposobu robienia złota. Chemia nie posiada dotąd żadnych danych, z których możnaby wnioskować, iż sztuczne przygotowywanie złota jest możliwe i nauka

ani krok w tym kierunku nie posunęła się naprzód od czasów, w których alchemicy mieszali rozmaite ciała, często bez wyboru, w nadziei, iż wypadkiem uda im się odkryć tajemnicę wyrobu złota. Amerykanie współcześni rozumują inaczej. Z ich punktu widzenia, obecne dane naukowe nie wykluczają możliwości sztucznej produkcji złota. Kilka miesięcy temu nadeszła z Ameryki sensacyjna wieść o towarzystwie, zorganizowanem w celu „przerabiania srebra na złoto.“ Kilku uczonych i kapitalistów zawiązało w Stanach Zjednoczonych syndykat. pod nazwą „The Argentaurum Sindicate“ i mają zamiar obecnie wybudować fabrykę, przerabiającą srebro na złoto. Duszą tego przedsiębiorstwa jest niejaki Emmens, który zapewnia, iż odkrył tajemnicę przemiany srebra w złoto. Trzy lata temu amerykanin Carey-Lay przygotowywał ze srebra metal żółty, którego własności fizyczne były bardzo zbliżone do własności złota, lecz chemicznie nie uległy żadnej zmianie. Edison również zajął się tą kwestją i, jak wieść głosi, udało mu się otrzymać metal, posiadający kolor, ścisłość i inne własności złota naturalnego. Głośny Tesla, jak twierdzą, doszedł do tego samego rezultatu, wystawiając srebro na działanie promieni, pochodzących od złotej blaszki, służącej za elektrod. Profesor uniwersytetu w Baltimore, Ira Remsen jak zapewniają dzienniki amerykańskie, odkrył dawno już sposób przerabiania srebra na złoto i w ostatnich czasach pracował nad wynalezieniem przyrządu, ułatwiającego tę fabrykację. Emmens przyznaje, iż zużytkował doświadczenia swych poprzedników na tem polu i wynalazł metal, który nie jest srebrem, a posiada wiele własności złota. Ten nowy metal Emmens nazwał „srebrozłotem“ (Argentaurum). Chociaż na przemianie tej srebro traci 25% wagi, mimo to, fabrykacja złota okazała się tak korzystną, iż skłoniła wynalazcę do założenia syndykatu.

* *Współprarownictwa małp.* Czy małpy, wedle teorji najnowszych, posiadają „swój język“ i czy będą kiedy czytać umiały, o tem jeszcze szeroko król Dawid pisał, ale, że złoto kopać umieją, to nie ulega wątpliwości. Pewien właściciel kopalni w Transwaalu miał dwie małpki, które brał ze sobą do kopalni. Sprytne zwierzątka jakiś czas przypatrywały się robotnikom, a potem zabrały się do roboty i wykonywały ją tak dobrze, że *uitlander*, anglik naturalnie, liczbę swoich czworonożnych górników pomnożył do dwudziestu czterech i jest z nich niezmiernie zadowolony. Wprawdzie, robocie, jaką jeden silny górnik wykonywa, zaledwie pięć do sześciu małp podoła, ale też one zato nie biorą zapłaty, mało kosztują, a co najważniejsze... nie dzielą się z właścicielem... Jestto nadwyczaj cenny przedmiot u górnika w kopalniach drogiego kruszcu i pod tym względem anglik ów przyznaje małpom bezwzględnie wyższość nad człowiekiem....

* *Przesełanie ryzunku telegrafem*, stanie się wkrótce prawdopodobnie zupełnie możliwem i wywoła niezawodnie kompletną rewolucję w illustrowaniu pism. Nad rzeczą tą pracuje Edison. Oto, co on sam na temat wspomniany powiada:

„Pomysł sam jest całkiem nie nowy — jest to tylko ulepszenie znanego już systemu Caseli. Przed laty zacząłem zajmować się udoskonaleniem tej maszyny, gdy tymczasem sprawa poprawienia telefonu zajęła mnie zupełnie, jako praktyczniejsza. Dopiero teraz przyszło mi na myśl, że wydoskonalenie systemu Caseli, może przynieść niemałe korzyści czasopismom. Dla nich to, bowiem, przeznaczony jest mój nowy pomysł, muszę jednak zaznaczyc, że monopolu nie odstąpię żadnemu z pism. Patent zarezerwowałem sam dla siebie i maszynkę będzie mógł kupić sobie każdy wydawca. Postępowanie jest bardzo proste. Artysta zrobi szkic w sposób zwyczajny, następnie szkic ten zawinie na odpowiedni walec w jednej końcowej stacji telegraficznej pociśnie guzik i w chwili, kiedy się walec dokoła obróci, na drugiej stacji wykonana będzie reprodukcja. Wszystko już gotowe jest do użytku. chodzi mi tylko o takie zmniejszenie formatu, aby przyrząd można było nosić w kieszeni przy sobie i z każdej stacji telegraficznej wysełać rysunkowe depesze przy użyciu czasu, jakie go dziś wymaga lada telegram o 200 słowach. Niezadługo aparacik znajdzie się w handlu. Nie oczekuję żadnych nadzwyczajności od tego małego ulepszenia, mówię wyraźnie „ulepszenia“, nie „wynalazku“, pomysł bowiem jest własnością p. Caseli. Nie liczę też na bardzo szeroki zbyt, prawdopodobnie kupią go sobie tylko największe dzienniki europejskie i amerykańskie. Przytem, o ile wnioskować można z dotychczasowych doświadczeń, aparat zupełnie prawidłowo funkcjonować będzie tylko na odległość 500 mil (zapewne angielskich, tj. mniej więcej 500 kilometrów. P. R.), a dość dokładnie z odległości 1000 mil. Zanim jednak puszczę go w handel, zamierzam wypróbować go jeszcze na linji między Nowym Yorkiem. a San Francisco.

Teatr — koncerta — widowiska

Opera. W sezonie letnim, lwowski personal operowy odśpiewał w Krakowie *Goplanę* p. Żeleńskiego, do której libretto ułożył ze Słowackiego „Balladyny“: p. Ludomił German. Operę tę, składającą się z pięciu odsłon wystawiono poraz pierwszy na lwowskiej scenie w ubiegły czwartek i ze strony dyrekcji i reżyserji nie zaniedbano nic, coby się mogło przyczynić do świetnej wystawy i wykonania oryginalnego dzieła muzycznego.

Niezwykle piękne dekoracje, zwłaszcza w tych odsłonach, które przedstawiały krajobrazy z fantastycznemi postaciami, balet o dość skomplikowanym choreograficznym rysunku i, w ogóle cała wystawa *Goplany*, chlubnie świadczy o energicznem, umiejętnem i niezwykle starannem kierownictwie naszej dyrekcji.

Od czasu, gdy genjalny Moniuszko położył się do grobu,siły i talenta naszych kompoztorów nie przysporzyły scenie dzieła, któreby jednocześnie posiadało wielką wartość artystyczną i odbiło się o serdeczne struny szerokiej publiczności. — Nic też dziwnego, że oryginalne utwory ukazujące się na scenie budzą powszechne zainteresowanie i szczerą sympatję.

Z takiem nader życzliwem przyjęciem spotkała się na lwowskiej scenie *Goplana*. Zaraz po pierwszym akcie kilkakrotnie wywołano kompozytora, obdarzono go trzema wieńcami, a po przedstawieniu opery, grono wielbicieli talentu twórcy *Goplany*, z inicjatywy, tutejszego towarzystwa muzyczaego, podejmowało bankictem w swojej koncertowej sali p. Żeleńskiego, który w otoczeniu rodziny i autora libretta: p. Germana, był przedmiotem owacyj i dał powód do kilku toastów sam przemawiając ciepło i serdecznie. Wyżej wspomnieliśmy o pięknem wystawieniu *Goplany* — słów kilka o jej wykonaiu.

Opera ta z charakteru swojej kompozycji, jest bardzo trudna pod względem wykonania, bo potrzebuje pięć sopranistek. jednej mezzo-sopran i dwóch tenorów. Wielkie opery z trudnością podołają takim wymaganiom.

U nas, jokoś szczęśliwie się tak ułożyło, że znalazły się odpowiednie siły do obsady, a chociaż najgłówniejsza partja Balladyny śpiewana twardo przez p. Strassern, pozostawiała dużo do życzenia — za to wynagrodzeni zostaliśmy pięknym koloroturowym śpiewem p. Camillowej w tytułowej partji, pełną ekspresji wokalnej grą p. Kasprowiczowej (wdowa), ślicznem i lirycznem wykonaniem partji Aliny przez p. Korolewicz, oraz powabnie i dobrze pod względem wokalnym wykonanemi partjami Skierski i Chochlika przez pp. Kliszewską i Bohuss.

Kirkorem był p. Myszuga — partja to nie bardzo wdzięczna z wyjątkiem romansu z Balladyną.

Kostryna, partję barytonową śpiewał zamaszyście i z werwą p. Górski.

Partję Grabca pięknym swoim tenorem dobrze odśpiewał p. Orzelski.

Chóry trzymały się dzielnie.

Pan Jarecki świetnie dyrygował operą, która wymagała wielu mozolnych prób i nadzwyczaj troskliwego przygotowania.

Na pierwszem przedstawieniu teatr był przepełniony, mimo cen podniesionych.

Bis.

Harpagoni. Dzięki usilnej i konsekwentnej pracy obecnej dyrekcji teatru, która nie szczędzi starań, by podnieść scenę narodową, spotykamy się prawie co tydzień z jakiemś nowem dziełem scenicznem. Takim, właśnie, nowym utworem są *Harpagoni*, pióra artysty naszej sceny: p. Edwarda Grabowieckiego. Sama sztuka owiana prawdziwym talentem, podnosi schwycenie prawie żywcem typów ludzi dzisiejszych ujętych w szaty komedji współczesnej. Lecz, o ile chodzi o głębsze psychologiczne umotywowanie charakterów noszą na sobie *Harpagoni* pewnej doraźności piętno. I nic dziwnego, autor młody, a to, co napisał, to pierwsze dzieło literackie otulane starannie pieluchami Sudermana i Hauptmana. Taki frazes: „ilu ludzi, tyle moralności“, który rzuca Dębski w komedji, to paradoks, nonsens — i to z gruntu niezdrowy... Pięknieby wyglądało społeczeństwo, gdyby się na takich „moralnościach“ opierało. I dla autorów nie byłoby tam miejsca...

W ogóle, razi w *Harpagonach* tytuł z partesu naciągnięty, niewłaściwy i pretensjonalność frazesów w guście: „dzielny z pani człowiek“, albo: „człowiek w kobiecie“ — no i ta „miłość bez form“, to kwiatek nie pachnący. Ale frazesy odpadną później od p. Grabowieckiego, a talent, którym ten młody autor, niezawodnie, rozporządza, zrobi swoje.

Nie będziemy powtarzali treści sztuki, wystarczy nadmienić, że „Harpagoni“ wedle rozumienia autora, to ludzie, dla których pieniądz jest bożyszczem na ołtarzu, dla którego nie wahają się poświęcić szczęścia swej córki, ich prawdziwej podpory, a zarazem istoty, mimo „wypadeczku“, szlachetnej.

Pierwszy akt zrobiony dobrze, drugi słabszy; trzeci zapełnia banalny, a co gorsza rozwleczony za pomocą: *Deus ex machina* i to sprowadzonej aż z Paryża...

Autor lubi sobie dopomagać „na stronie“ monologami.

Przechodząc do oceny gry artystów, wszyscy koledzy autora, grali po koleżeńsku. to się znaczy: koncertowo. Pp. Stachowicz, Ruszkowski, Gostyńska i Wostrowski w głównych rolach, a pp. Chmieliński i Walewski w pomniejszych.

Autora wywołano kilkakrotnie. Sztuka na publiczności nie bardzo, zresztą, licznie, zebranej, zrobiła dobre wrażenie.

J. P.

Influenca.

Dziwna zima tegoroczna, przeplatana to mrozami, to dniami o prawdziwie wiosennej temperaturze, wpłynęła bardzo ujemnie na stan zdrowia ludności, a w pierwszej linji wywołała napowrót influencę, na którą chorują tysiące ludzi i która porywa setki.

Influenca nie jest wcale nową chorobą tylko nazwa jej jest nową. W historji medycyny znajdujemy o niej pierwszą pewną wzmiankę w r. 1580, kiedy nawiedziwszy Europę, ogarnęła ją całą. Następnie wraca wielokrotnie w ciągu XVII wieku, nie znika w XVIII Jeśli za pierwszymi jej nawrotami. głównie Niemcy były siedliskiem zarazy, w końcu Anglja płaci jej haracz niezwykły. Aż w roku 1775 nareszcie epidemja słabnie i znika na dłuższy okres. Nazywano ją wówczas grypą, lub febrą kataralną. egzotyczne włoskie miano influency przyjęło się dopiero za najnowszym wybuchem trzy wiekowej już zarazy, która w r. 1889 zjawiwszy się na nowo w Europie, odtąd przy każdej niemal zmianie pory, stale powtarza nawiedzenia, śmiertelniejsze bodaj od samejże cholery, mnóstwem ofiar stopniowo z sił odartych i przysposobionych śmierci. Idzie ona stale w kieranku z Wschodu na Zachód, z szaloną przenosząc się szybkością. Nie ma wątpliwości, że wygrzewalnię jej stanowią równiny środkowej Azji, stworzeе jakoby olbrzymią miednicę przecięta bagnistemi bagnami, które stopniowo wypijają gorące, lub lodowate wichry, szalejące nad tem bezbrzeżnem pustkowiem. Tyle pewnego. że influenca grasowała w Bokharze, na sześć miesięcy przed jej ostatnim pojawieniem się w Europie.

Oczywiście, uczeni zabrali się od razu do szukania właściwego influency bakcylusa. Po niepewnych badaniach doświadczalnych, Pfeiffer w r, 1893 ogłosil niezaprzeczone dotąd odkry-

cie lasecznika. mieszczącego się głównie w ustach, nosie i krtani. Dla tego zaleconem jest usilnie w czasach epidemji nie rozmawiać na ulicy, nie przystawać w chłodnych przedsionkach gmachów publicznych i w ogóle trzymać usta zamknięte podczas przechadzek i przejażdzek. Ale zaraza to tak szybka, tak niemal nieunikniona. że trudno jej się uchronić, bo niedostrzegalne zarazki czepiają się wszystkiego. Między innymi listy i dzienniki pochodzące z krain zainfluencjowanych przyczyniają się stanowczo do rozszerzenia epidemji. Dość wskazać, że przy ostatnich jej nawrotach. urzędnicy pocztowi stale pierwszemi bywają jej ofiarami. pierwsi zapadają na influencę.

Mimo rozwielmożnienia się tej zarazy, nie jest ona dotąd, jak przynależy zbadaną. a przyczyna leży w nadzwyczajnej różnorodności jej objawów. Lekki przebieg choroby odejmuje jej znaczenie, cięższy zwykle ustępuje miejsca i nazwy ważniejszej komplikacji wywołanej influency. Od kataru do zapalenia płuc skala szeroka. a tymczasem u każdego niemoc ta osobne przybiera cechy, uderzając zawsze w najsłabszą część organizmu, Co jednak stałym jest influency objawem i skutkiem, to leniwy postęp konwalescencji. Podczas, gdy w innych chorobach następować zwykł szybki powrót do sił, do energji i woli życia, inflencya przewleka się długo trwałem zgnębieniem i wyczerpaniem. Nie ma końca litanji przypadłości, które słusznie kłaść należy na karb influenci pomiędzy innemi reumatyzm stawowy. upowszechniony w ostatnich latach, występujący na kształt epidemji w niektórych miejscowościach, jak np. we Wiedniu, zdaniem dr. Delmasa, jest jednym z kształtów inflency.

Lekceważona u wstępu choroba, dziś lepiej została zbadaną i rozpoznaną. Czyż jednocześnie zdołano odnaleść środki skuteczniejszego jej leczenia? Nie mniemamy Oczywiście, medycyna antiseptyczna, zabijająca mikroby tej podstępnej zarazy, jest tu wskazówką — Należy jednocześnie uczynić nieznośnym dla wrogiego lasecznika pobyt w ludzkim organiźmie, z drugiej zaś strony potęgować siły odporne tegoż organizmu. Dr. Delmas poleca sole chininowe, dalej słabe dawki antipiryny fenantyny. kodeiny. Salicyl jest wskazany, gdy się influenca złączyła z reumatycznemi przypadłościami. Wyskok herbaty czystej, lub z domieszką starego araku, kawa i kafeina, eter, nareszcie sole oddać mogą wielkie usługi w zwalczaniu influency.

Ale przedewszystkiem unikać należy w czasach panującej epidemji głównych onej przyczyn: zaziębienia, zmęczenia, wszelkiego rodzaju nadużywania. Raz jeszcze dr. Delmus ostrzega przed rozmowami prowadzonemi w chłodnych miejscach. na dworze, kiedy zimne powietrze nagle wypełnia jamę ustną. składając w przyrządach oddechowych. już i bez tego nieco podrażnionych. złośliwe zarodki, wypełniające atmosferę.— Rada ta hygieniczna mogłaby i moralne przynieść korzyści. kładąc wędzidło na wielomowność ludzką i krępując raz po raz rozmachanie języka, choćby obawą przed nieproszonym gościem. wpadającym do gardła za każdem słowem, z ust wypuszczonem. — Autor nie wesołe zresztą przed nami rozwija horoskopy. Podług niego influenca znajduje się dotąd w pełnym perjodzie rozwoju i bynajmniej nie zdradza osłabienia. ani rokuje nadziei ustania. Gdy tedy jeszcze wiele razy gotowa nawracać i dokonywać, lub przysposabiać żniwo śmierci. należy się mieć na baczności. studjować kroki nieprzyjaciela, zarządzać środki obronne. a zwlaszcza nie lekceważyć sobie złego. które na pozór tylko małe, groźne miewa następstwa i ciężkie nieraz skutki.

Pożyteczne i praktyczne wiadomości.

Plamy od atramentu w kolorowych płótnach. Jednę część ałunu sproszkowanego zmieszać z dwoma częściami kwasu winnego i tą mieszaniną nacierać plamy od atramentu, potem spłukać je letnią wodą; czynić to należy kilkakrotnie, poczem plama od atramentu znika zupełnie

Plamy z przepocenia. Plamy pochodzące z powyższego źródła, posiadają dwie odrębne własności zależne od stopnia zastarzałości. Gdy są świeże, mają własność kwasów, przeciwnie zaś zastarzałe nabierają reakcji alkalicznej. Rugowanie ich wymaga z tego powodu wyboru środka odpowiedniego do tych dwóch stanów Ubranie świeżo przepocone, czy to sukienne, czy kortowe, czy nareszcie jedwabne, należy traktować w następujący sposób: kupić w składzie materjałów aptecznych nieco amoniaku i rozrzedzić go czwartą częścią zwyczajnej, czystej wody. Skropić roztworem miejsca przepocone i nacierać je sukiennym gałgankiem, zwilżonym tym samym płynem. Tak należy postępować z plamami zupełnie świeżemi. Jeżeli zaś są stare, a tem samem alkaliczne, amoniak w tym wypadku należy zastąpić kwasem szczawikowym. Roztwor powinien być nadzwyczaj słaby. Jakiegokolwiek używalibyśmy środka, po zaaplikowaniu go. należy miejsca operowane przepłukać zwyczajną, czystą wodą i dopiero po zupełnem usunięciu czynników chemicznych, pozostawić ostatecznie do wyschnięcia.

Olejek różany jest jednym z najdroższych artykułów, a jednak cena jego idzie jeszcze w górę. W r. 1891. kilogram kosztował 600 marek, obecnie 800 marek. Tegoroczny świetny urodzaj róż w Kazantyku na Bałkanach pociągnie może za sobą spadek ceny do 650 marek. Zbior tegoroczny jest o 40 procent lepszy od zeszłorocznego ponieważ chłód sprzyjał zbiorom, więc włościanie zdążyli zebrać wszystkie róże, które w czasie upałów prędko więdną. Dzięki chłodowi można było destylację odbywać powolniej, a więc lepiej

Zabijanie ryb. Sposób zabijania ryb, zwykle u nas przez kucharki i kucharzy używany. jest niewłaściwy i nie zawsze prowadzący do celu. Uderzenie po głowie, nawet tak silne, że aż gruchocze czaszkę, ogłusza tylko, lecz nie sprowadza natychmiastowej śmierci. Chcąc rybę od razu pozbawić życia, trzeba za pomocą ostrego, stosownej wielkości noża, przeciąć krąg pacierzowy, wbijając ostry koniec noża w tył głowy tak, aby oddzielić mózg od mlecza pacierzowego. Przy niejakiej wprawie, jedno dobrze wymierzone pchnięcie wystarczy. Zdjęcie łusek, przyczyniające nieraz dużo zachodu, można ułatwić, zanurzając rybę na chwilę we wrzącej wodzie; zanurzenie to wszakże ma trwać bardzo krótko, gdyż inaczej może się zdarzyć, że razem z łuskami obiezie skóra.

Kora akacji jest mocną trucizną. W Oldenburgu zdarzył się wypadek, iż z trzech koni, które stojąc pod drzewem akacji jadły liście i ogryzały korę, jeden padł tego samego dnia, drugi przez dziewięć dni miał sparaliżowane tylne nogi, trzeci chorował przez trzy dni. Kora akacji zawiera 1.66 proc. trującego albuminatu.

Gormolu czyli aldechidu kwasu mrówkowego używa się obecnie do konserwowania mleka, to jest do zapobieżenia zakwaszaniu mleka. Działa on w drobnych ilościach użyty z tak znakomitym skutkiem, że pasteuryzacja nawet ma być niepotrzebną. Do 20 litrów mleka dodaje się 3—4 gramów aldechidu i w tych warunkach ani go czuć, ani też jest szkodliwym. Takie są poglądy na ten sposób zachowania mleka od zepsucia. Dłuższa praktyka pouczy nas, czy ten nowy środek antyseptyczny zdoła się utrzymać. Byłoby to niezmiernem dobrodziejstwem, gdyby w istocie okazało się, że domieszka formolu w tak małej ilości jest bez wpływu, nietylko na smak, ale też i na zdrowotność tego pierwszorzędnego płynu pokarmowego. W różnych krajach ma już on być w użyciu na bardzo wielką skalę.

Nasz ruch handlowy i przemysłowy.

+ W Krakowie otworzony został *Dom towarowy* pod firmą Korybski, Slaski i Ska. Przedsiębiorstwo to zorganizowane zostało na wielką skalę, rozporządzając poważnym kapitałem. W naszych stosunkach handlowych i kupieckich, *Dom towarowy* odda. niezawodnie, rzetelne usługi, gdyż stanie się źródłem i ożywczą arterją w naszym handlu. potrzebującym, nietylko zdrowego i racjonalnego kredytu, lecz oparcia się o instytucję z szerokimi stosunkami, instytucję prowadzoną fachowo, umiejętnie, energicznie i uczciwie. Te wszystkie warunki posiada, właśnie. *Dom towarowy*, który odrazu zajął stanowisko poważne i solidne.

+ Przemysł cukierniczy we Lwowie. który należy do kategorji przemysłu delikatesowego, nie wyrobił sobie: w ogóle rzeczy biorąc, pryncypalnej marki. Psują mu reputację małe cukiernie. tulące się na ubocznych ulicach. lub, choćby na główniejszych. ale prowadzone z dnia na dzień. albo nieumiejętnie i bez rozmachu handlowego — pędzą żywot mizernie i przypominają słodko-dajne zakłady w lichych miasteczkach, gdzie się zęby łamie na obsmarzanych migdałach, a orzechy w cukrze w drzwiach się roztłukuje. Mimo to. Lwów posiada pierwszorzędne cukiernie, a wśród nich główne miejsce zajmuje. niezawodnie. cukiernia pod firmą pp. Bieniedzkiego i Hausera. Zakład to po europejsku prowadzony i urządzony. a chociaż lokal nie wielki, nie ustępuje on w niczem tym zakładom w stolicach, gdzie od złota kapie. W cukierni Bieniedzkiego i Hausera komfort jest zaciszny i mimo pewnej estetycznej prostoty, stylowy. Wszystko tam jest w dobrym tonie, a to, co się je i pije — eleganckie podane, smacznie przyrządzone, a towar. jako taki, z najlepszego gatunku.

Notatkę tę, tem chętniej umieszczamy, że współwlaściciel tej firmy p. Bieniedzki pochodzi ze szlachty *bene nati et possesionati*. poświęcił się przemysłowi i zajął w tej dziedzinie pracy zaszczytne kupieckie i obywatelskie stanowisko.

+ Pan Krzysztof Janowicz w sprawach przemysłu hotelowego. jest, bez wątpienia, powagą. Sprytny. energiczny, pracowity, rzetelny i szybko, a bystro orjentujący się w otaczających go stosunkach, przyozdobił on miasto nasze kilkoma pierwszorzędnymi hotelami. które w największych miastach Europy. zajęłyby to samo miejsce.

Teraz. obok pięknego hotelu *Metropol*. objął we Lwowie wspaniały hotel *Bellevue*. który urządzeniem. komfortem i wygodami, a przytem przystępnemi cenami, może służyć za wzór tego rodzaju przedsiębiorstwom.

+ Równie wspaniały i w najpiękniejszej części miasta, bo na ulicy Trzeciego Maja, posiada Lwów hotel *Imperial*, własność p. Ziołeckiego i znajdujący się od niedawna pod bezpośrednim tegoż zarządem. Hotel *Imperial* na zewnątrz posiada strukturę wykwintnego pałacu, a wewnątrz nie zapomniano o niczem, co wymaga komfort, wygoda, przyjemność i zdrowie. Wszystko. to w ramy możliwej taniości oprawione sprawia, że *Imperial*, mimo swojej arystokratyczności, jest przystępny dla każdego, kto chce mieszkać ładnie i wygodnie, być obsłużonym uczciwie, a z kieszenią znajdować się w dobrych i harmonijnych stosunkach.

Herbata dla biednych dzieci szkolnych.

Od sześciu lat już w tutejszej miejskiej szkole ludowej im Czackiego, od stycznia aż do wiosny tj. przez całą zimę. codziennie jest bezpłatne rozdzielanie 130 porcyj gorącej herbaty z bułeczkami ubogim dziewczynkom, uczestniczącym do wspomnianej szkoły przy ul. Kotlarskiej. Dobrodziejstwo to. z którego korzystają dziewczynki wszystkich ośmiu klas od 8 do 14 roku życia, zawdzięczają one filantropji zacnego mecenasa, radnego miasta dra Wilhelma Holzera. który jest prawdziwem miłosierdziem setek ubogich ludzi i w cichości, bez rozgłosu, bez oglądania się na uznanie i nagrodę przychodzi w pomoc nieszczęśliwym i upośledzonym. Kto wie. jaka nędza panuje w mieście naszem wśród rodzin, zamieszkujących żydowskie ghetto. kto kiedykolwiek miał sposobność zetknąć się bodaj raz z rodziną, w której wywalcza się poprostu każdy kęs chleba ten pojmie jaką wartość posiada dla biednego, zziębniętego i źle odżywiałego dziecka, szklanka pokrzepiającego napoju przed rozpoczęciem się nauki. Rozdzielaniem herbaty zajmuje się dyrektorka szkoły p. Młaczyńska. O godzinie 7 1/2 rano schodzą się dziewczątka na kurytarzu gdzie ustawiony jest stół z olbrzymim samowarem i szeregiem garnuszków. Każda uczenica legitymuje się marką. wydawaną na cały sezon, poczem otrzymuje herbatę i bułkę. Bezpłatna herbaciarnia jest jedyna we Lwowie, a wartoby. aby majętniejsi ludzie. za przykładem zacnego dra Holzera, postarali się o zaprowadzenie czegoś podobnego i w innych szkołach ludowych. Prócz herbaty rozdaje dr. Holzer rocznie około 200 biletów na kąpiele zaniedbanym dzieciom.

Od Redakcji i Administracji.

Dr. Ma-xiku. „Na lodzie", zamieścimy w *Wesołym Kurjerku*.

Pan Łapiński, właściciel hotelu europejskiego w Krakowie. Należy nam się od pana, **2 złr.,** jako zaległa prenumerata. Zechcesz pan odesłać tę należytość i nie narażać wydawnictwa na straty.

Pan E. H. w S Z nadesłanych wierszy tym razem skorzystać nie możemy. Traktują one zbyt ba-

nalny dziś materjał na sposób wina i kobiety, co już nawet w walcach się znudziło.

Pan Z. O. w Dublanach. Z nadesłanych rysunków, o tyle tylko skorzystać możemy, o ile się nie posługujemy kliszami, a to obecnie rzadko będzie. Co do artykułów, to z tych chętnie korzystać będziemy, o ile tylko będzie można.

W-bny Ks. Szymon Dąbrowski w Perham (Ameryka). W dniu 31. stycznia 1897 r. otrzymaliśmy dwa dolary, która to kwota pokrywa prenumeratę W-bnego księdza za czas od 1. stycznia do 1. lipca 1897 r.

Nadesłane.

Lekarz chorób kobiecych i akuszer

Dr. Zygmunt Gembarzewski

b. asystent prof. Rokitanskyego w szpitalu chorób kobiecych w Wiedniu, b. operator kliniki położniczej prof. G. Brauna w Wiedniu i kliniki chirurgicznej prof. Wölflera w Gracu po studjach na klinikach prof. Leopolda w Dreznie i Olshauzena w Berlinie osiadł we LWOWIE i ordynuje od godz. 3—5 popoł. (dla ubogich bezpłatnie od 9—10 rano. **Ulica Jagiellońska 7.** (róg 3 Maja) I. piętro. (6750—6—3)

Doborowe sukna i materje wełniane w najmodniejszych wzorach na wszelkie ubrania, poleca znana fabryka firmy

Sternickel i Gülcher

w Białej w Galicji

(6582·st.-5).

Hotel Imperial

Lwów. ulica Trzeciego Maja l. 3.

Mam zaszczyt zawiadomić Wysoką Publiczność, że po rozwiązaniu spółki tak gmach, jak i sam hotel objąłem na wyłączną własność. W dobrze zrozumiałym interesie usunąłem wszelkie dotychczasowe braki i niewygody, a pod kierownictwem architekty Wgo Dolińskiego cały budynek wewnątrz swoim rozkładem i urządzeniem zmienił się nie do poznania. Wszystkie pokoje gościnne gruntownie odnowiono, wytapetowano, nowe umeblowanie, pościel etc. z pierwszych fabryk dostarczono. Nie szczędziłem wkładów, gdzie tego czystość, wygoda i wzorowy porządek wymaga, tak że hotel ten dziś pod każdym względem do godności pierwszorzędnych hoteli europejskich podniesiony został.

Hotel ma do dyspozycji Wysokiej publiczność 80 pokoi w cenie 80 centów i wyżej, remize, powozy wedle wszelkich wymogów urządzone łazienki, doskonale dobraną służbę, dobrze zaopatrzoną piwnicę.

Restaurację i kawiarnię hotelową objął p. Antoni Cieślik, kilkuletni kuchmistrz w kasynie szlacheckiem a dwudziestoletni restaurator w hotelu George'a.

Licząc na względy Wysokiej Publiczności zestawiono ceny jak najumiarkowańsze a pomimo ogromnych wkładów adaptacji mimo to takowych nie podwyższono. Wobec czego tuszę nadzieję, że hotel ten stanie się dla P. T. Przyjezdnych najmilszym przystankiem i miejscem wypoczynku we Lwowie.

Z wysokiem poważaniem

(6692-3-3) ***W. Ziołecki.***

Wszelkie wyroby, wchodzące w zakres tokarstwa, wykonuje najstaranniej i najspieszniej na parowej tokarni zakład p. **Mikołajskiego w Krakowie** przy ul. Długiej. (p.—2—2)

Tomasz Sapak, firma fabryczna w Przemyślu, ul. Mickiewicza l. 7. dostarcza wszelkich przyborów umiformowych dla armji i pp. urzędników państwowych, poleca swoją filję we Lwowie przy ul. Teatralnej pod l. 7. — w której dotyczące osoby zaopatrywać się mogą po bardzo umiarkowanej cenie we wszelkie przybory uniformowe, jak również wielki wybór czapek doskonałego własnego wyrobu. Zamówienia uskuteczniają się najpunktualniej. (6798-2-1)

Specjalista w chorobach uszu, nosa, gardła i krtani

Dr. Zygmunt Spalke

b. asystent-demonstrator kliniki chorób uszu prof. Grubera, lekarz kliniki laryngologicznej prof. Störka w Wiedniu ordynuje od 11—12 i od 3—5 ul. Grodzickich liczba 4. I. piętro. (6704-3-2.)

Zwracamy uwagę Szanownej P. T. Publiczności, że w nowo otworzonej Mleczarni dóbr: Przeworsk, Laszki Borynicze, Lwów plac Smolki l. 5. otrzymać można produkta nabiałowe w plombowanych naczyniach z wielkiem udogodnieniem przez odstawę do domów. (6703-3-1.)

Zwraca się uwagę na **kawiarnię europejską,** prowadzoną przez p. Stanisława Włocha w **Krakowie, przy placu Szczepańskim.** Kawiarnia ta wzorowo urządzona, zaopatrzona w najpoczytniejsze dzienniki, oraz posiada wzorową służbę. Ceny umiarkowane. (p.—2—3)

!Bajecznie tanio!

poleca wyroby platerowane, chińskiego srebra fabryka pod firmą

Lorja, Kowalkowscy i Dedrzeński

w Podgórzu

pod Krakowem, ul. Kalwaryjska Nr. 21.

Nakrycie stołowe: deserowe, serwisy do kawy lub herbaty, garnitury toaletowe, lichtarze, kandelary, garnitury, do cygar, tytonierki, etażery itp. przedmioty wykonane w różnych fasonach. **Nadto** fabryka wyrabia, żyrandole, świeczniki do gazu, świec i do oświetlenia elektrycznego w dowolnym stylu, według własnych lub danych rysunków ręcząc za dokładne i artystyczne wykonanie. Wszelkie reperacje przyjmują się. **Cenniki** na żądanie wyseła się gratis i franko. (6693-6-2.)

C. k. uprzywilejow.

FABRYKA SZKŁA

taflowego i zwierciadłowego

KUPFER & GLASER

Lwów.

ul. Kaźmierzowska l. 28

polecają swe

najlepsze wyroby krajowe

Szkła w taflach

we wszystkich jakościach i rozmiarach zwłaszcza szyby solinowe (6664-?-6) (belgijskie)

Szkło dachowe

kolorowe, matowe i w deseniach,

szkło zwierciadłowe

jak i lustra w ramach i t. p.

oszklenia nowych budowli wykonuje się pod gwarancją najstaranniej. Diament do rżnięcia szkła.

Restauracyę, piwiarnię pilzneńską i handel win poleca

Zygmunta Zehnguta

w Hotelu Lazarusa

Lwów, ul. Karola Ludwika 23.

Zdniem 1. Stycznią 1897 nowo otworzony

Dom towarowy

pod protokołowaną firmą

KORYBSKI, ŚLASKI i Spka.

w Krakowie, biuro: ulica Św. Anny liczba 3.

dla importu towarów kolonjalnych, spożywczych etc. etc. i eksportu produktów krajowych, poleca się łaskawym względom P. T. Pp. Kupców i Producentów. (6796—6—1)

Pierwszy galicyjski

Import. Eksport.

DOM DLA ZIEMIAN

Lwów

Jagiellońska 15. I. p.

przyjmuje wszelkie zlecenia w zakresie rolnictwa i przemysłu rolniczego.

Główny Skład Nasion

badanych przez rolnicze stacje doświadczalne.

Dom dla Ziemian dostarcza oryginalnych nasion o gwarantowanej sile kiełkowania i zupełnej czystości ziarna.

Dom dla Ziemian kupuje zawsze konicze, tymotkę, rzepak itd. itd. w każdej ilości.

Dom dla Ziemian utrzymuje własne składy towarowe i udziela zaliczek na towary złożone i oddane do komisowej sprzedaży. (6789-3-1)

Dom dla Ziemian czyści i sortuje na własnych maszynach zboże i nasiona oddane do komisowej sprzedaży.

Niniejszem podaję do wiadomości, że otworzyłem

Biuro spedycyjne i przewozu mebli

we Lwowie,

w pasażu Hausmana l. 6.

Ponieważ przez kilka lat w tutejszych biurach spedycyjnych pp. Piotra Wajdy i Edwarda Hessa, jako kierownik zatrudniony byłem, jestem w tem miłem położeniu, że wszelkim wymaganiom Szanownej P. T. Publiczności w zakresie spedycji i przewozu mebli, jak najlepiej zadość uczynić mogę. Podejmuję się opakowywania mebli, dostarczam w razie potrzeby własnych patentowych wozów do przewozu mebli, niemniej takichże wozów należących do firmy **Hausnera & Co. w Wiedniu I. Gisellastrasse Nr. 3., której jestem zastępcą.** Podejmuję się też spedycji towarów i przesyłek koleją we wszystkich kierunkach w kraju i zagranicę. (6638-6-6.)

Polecając się względom Szanownej P. T. Publiczności i prosząc o poparcie kreślę się

z głębokim szacunkiem

J. W. Schwarz.

Premiowane

własnych zbiorów I kl. wina **Heygalja-Szamorodne** a mianowicie stare **kuracyjne Tokaje** — ordynowane przez **najpierwsze** powagi lekarskie **wedle świadectw** — rozbierane w Paryżu przez pierwszych specyalistów z współudziałem przezacnego Pr. Gałęzowskiego otrzymali najwyższe uznanie — zaszczycone używaniem przez Najdos. Arc. Salwatorów — Jego Ex. Arc. Issakowicza Ex. Prezydenta Smolkę i u wybitnych Osobistości — są do nabycia u właścicielki (6681-3-3.)

Anny Neupauer
ul. Kochanowskiego 6.

Etablissment Friedmann.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, iż z dniem 1-go stycznia w nowo wybudowanym lokalu

w Krakowie,
przy ul. Zielonej nr. 17,
rozpocząłem

Szereg przedstawień,

z codziennie odmiennym programem. (6797-4-1)

Kuchnia wyborna.
O liczne odwiedziny uprasza
A. Friedmann.

Jako dobrą i pewną lokację

polecamy:

4½%	listy hipoteczne	
4%	„ „	koronowe
5%	„ „	premiowane
4%	listy Tow. kredytowego ziemskiego	
4½%	„ banku krajowego	
5%	obligacje banku krajowego	
4%	pożyczkę krajową	
4%	obligacje propinacyjne i wszelkie renty państwowe.	

Kantor wymiany

ck. uprzyw. gal. akcyj. Banku hipotecznego. (6699—6—1)

Żywiecka

Fabryka Sukna

„Bogucki, Kossuth, Kamocki"

wyrabia wszelkie tkaniny w zakres sukiennictwa wchodzące, jako to: sukna gładkie dla Duchowieństwa świeckiego i zakonnego. dla Szkół, Sokołów, Straży ognicwych, Skarbowości, Wojska i t. p. korty, szewioty, palmerstony i t. p. na ubrania cywilne. tkaniny z wełny czesankowej (kamgary), wielbłądzkiej i t. d., uznane przez znawców, jako wyrobione z dobrej wełny, starannie wykończone i stosunkowo tanie. Na sezon obecny fabryka przygotowała odpowiedni dobór towaru w modnych barwach i wzorach, który nabywany być może z pierwszej ręki po cenach fabrycznych: w składach głównych: 1. We Lwowie B. Mikuliński & L. Krokowski na placu Marjackim. hotel Żorża. 2. W Krakowie (kierownik p. S. Łysakowski) w Bazarze krajowym na ulicy Wiślnej św. Anny. W Stanisławowi w Składzie fabrycznym (kierownik p. M. Sierakowski) przy ulicy Kaźmierzowskiej dom Wgo Dankiewicza. Składy te są w stosunku z najlepszymi krawcami miejscowymi, którzy zobowiązali się wykonać roboty według cen możliwie umiarkowanych. (6641-8-6)

Otwarty od 1. stycznia 1897 pierwszorzędny

HOTEL BELLEVUE

urządzenie wspaniałe, oświetlenie elektryczne, winda elektryczna. (6790-3-2)

Fabryka pudełek
i tutek cygaretowych
W. BEŁDOWSKIEGO

„NORIS"

w Krakowie, Poselska l. 20.

Jak ocenić dobroć tutki cygaretowej?

1) Dobra tutka cygaretowa nie sprawia w ustach goryczy, pieczenia w krtani i na języku, suchości i drapania w gardle, wreszcie nie pobudza do kaszlu.

2) W czasie palenia, bibułka nie powinna naciągać tłuszczem i nie czernieć.

3) Spala się równo z tytoniem, zas **popiół tytoniu** powinien być **jednostajnej barwy popielatej**, a nie pokryty **czarną, żywicowatą** warstwą **zwęglonej bibułki.**

4) Nie powinna być zbyt cienką i przezroczystą, tylko przeświecającą, a w dotknięciu palcami wilgnąć, bo zawiera CELLULOZĘ (drzewo) i glicerynę. Te spalając, się, odurzają i wywołują krztuszenie się, pieczenie w ustach, krtani i na języku.

Powyższe próby oparte na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych i fizycznych, oraz na doświadczeniu, wytrzymują Tutki cygaretowe fabryki

„NORIS"

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki „Maïs Numa"
„ „Maïs Albert"
„ białe „Noris" } do tytoni lekkich.

Tutki „Maïs Wallis"
„ „Maïs de Paris" } do tytoni średnio-mocnych.

Zwracam uwagę na tutki **„Maïs"**, gdyż są znakomitej jakości.

Do nabycia w trafikach i handlach
(6596 10—9)

Hotel Wiedeński

we Lwowie, przy ul. Rzeźnickiej 7.

Urządzony wygodnie i z dobrą obsługą, przy **cenach bardzo umiarkowanych**, poleca się P. T. Publiczności.
(p. — 1)

Lwowskie

Laboratorjum Chemiczne

świadectwem z d. 24 marca 1892 do l. 1918, stwierdziło, że jedynie tutki nieklejone z fabryki

S. W. Niemojowskiego

we Lwowie,

są znakomite i zdrowie nieszkodliwe.

Do nabycia w sklepach:

S. W. Niemojowskiego

we Lwowie: Teatralna 3. Jagiellońska 6.
w Krakowie: Sukiennice 28.

oraz we wszystkich handlach i trafikach.

Zlecenia z prowincji odwrotnie przy 5.000 franco.

Ostrzega się przed licznemi naśladownictwami. (6695 10—6)

Na karnawał!

Najmodniejsze Chapeu-Claque atlasowe po 5, 6. 8. Cylindry całkiem lekkie z fabryki P. C. Habiga po 9 zł. poleca (6792-3-2)

Fabryka kapeluszy

ANTONI KAFKA (przedtem Koželouže)

Lwów, Rynek 29, albo Teatralna 12.

Przechodni dom Andriollego.

Celem położenia tamy nadużyciom restauratorów, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że

Piwo okocimskie

sprzedają na szklanki tylko następujące firmy:

Naftuła Toepfer, ul. Trybunalska l. 12., **Wilhelm Arnold**, Batorego l. 16., **Maks Auerhan** „pod Sroczką" Kopernika 10., **Jakób Löwenheck**, ul. Trybunalska l. 4., **Józef Ehrlich**, kawiarnia teatralna. **Józef Flieg**, ul. Jagiellońska l. 22. **Adolf Grünfeld** ul. Janowska l. 7. **Wilhelm Heilman** ul, Kaźmierzowska **Dawid Kessler**, pod Szlikiem ul. Pańska l. 12 **Jerzy Kirsch**, Solarnia l. 6. **Władysław Kozłowski**, ul. Gródecka l. 79. **Michał Landes**, ul. Skarbkowska l. 4. **Jan Ludwig**, ul. Krakowska l. 7. **Nowożeniuk J.** ul. Kopernika l. 4. **Szymon Post** ul. Krakowska. **Karol Przybylski**, ul. Teatralna naprzeciw kościoła Jezuitów. **Abraham Rothberg**, ul. Kaźmierzowska pod złotym capkiem. **Antoni Rudziński**, restauracya kolejowa. **Hermann Salzberg**, ul. Kołłątaja róg Kaźmierzowskiej. **S. Stoff**, ul. Sobieskiego. **S. B. Tenzer**, Chorążczyzna l. 23. **Antoni Uhlarz**. ul. Batorego l. 12. **Piwiarnia okocimska**, Henryka Voisego, ul. Sykstuska róg Słowackiego. **Jan Ważny**, Czarneckiego.

Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego u pp. **Ozyasza Wixla i Syna** ul. Bogusławskiego l. 12. Telefon nr. 6.

Skład piwa flaszkowego u p. **S. Wiesera** ul. Sykstuska l. 14 Telefon nr. 149.

Na przyszłość ogłaszać będę każdej niedzieli w dziennikach lwowskich nazwiska restauratorów, którzy piwo okocimskie sprzedają, a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa pod marką okocimskiego. (6579—10 2.)

Jan Götz, browar w Okocimie.

Najmodniejsze jedwabie, aksamity plusze i materje wełniane, oraz główny skład chustek tybetowych,

hurtownie i cześciowo poleca 29 lat istniejąca firma **we Lwowie w Gmachu teatralnym Nr. 1.**

Simon Ziff.

(6558-8-6.)

Wielki handel win wszelkich poleca **L. Krampner we Lwowie, za rogatką Żółkiewską.** ktory od lat wielu sprowadza do swoich piwnic wina z renomowanych winnic, a nabywszy wielkiej znajomości konserwacyi wina. tylko najprzedniejsze gatunki i po bardzo umiarkowanych cenach poleca. Zamawiać można także listownie pod ardsem **L. Krampner Lwów-Podzamcze.** Za doskonałe wina i rychłą ekspedycyę ręczy się. (6684—3—3)

Nowo otworzony

MAGAZYN NOWOŚCI

dla mężczyzn

D. KÖRNER

Lwów, plac Halicki l. 14.

poleca kompletną bieliznę męską, nowości w krawatach, przybory do podróży i toaletowe, kufry, torby, wyroby skórzane, rękawiczki angielskie, kapelusze, perfumerja francuska i angielska.
(6669-5-3.)

CENNIK

produktów nabiałowych Mleczarni Przeworskiej i dóbr Łaszki i Borynicze.

(Skład centralny: pl. Smolki l. 5.)
Telefon l. 304.

Mleko świeże (nie zbierane) . .	1 litr	10 ct.
Mleko zbierane	1 „	4 „
(Przy odbiorze we większych ilościach mleko zbierane) . .	1 „	3½ „
Śmietanka słodka w dwóch sortach litr 36 ct. i	1 „	28 „
Śmietanka kremowa (piankowa)	1 „	80 „
Maślanka . . .	1 „	4 „
Masło deserowe śmietankowe w foremkach po 10, 20, 30 i 40 ct.		
Masło śmietankowe . .	1 klg.	1 zł. 28 ct.
Masło kuchenne świeże	1 „	1 „ 10 „
Ser kuchenny	1 „	— „ 24 „
Sery deserowe, stosownie do żądanych gatunków.		

Z najgłębszym szacunkiem
Zarząd mleczarni Przeworskiej i dóbr Łaszki i Borynicze.
(6702-12-2.)

Piekarnia Wzorowa.

F. Tabaczyńskiego

we Lwowie, Młynarska l. 3.
MŁYN „MARYA HELENA"

poleca każdocześnie wyborne pieczywo, które jest do nabycia we wszystkich sklepach. Na szczególną uwagę zasługuje istotnie wzorowo wypiekany **chleb żytni.**
(6694-3-2.)

Fl. Krause

we Lwowie, przy ulicy 3 Maja l. 10
poleca:

wielki skład doborowego papieru w różnych formatach i gatunkach, towary wszelkie kolonialne, przetwory chemiczne, wina austryackie węgierskie i zagraniczne.

Odbiorcom większych ilości towarów, udziela się znacznego rabatu.
(6687 4—3.)

Seidmann i Slopkowitzer

dom bankowy, kantor wymiany i komisowy

w Kołomyi

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety po najwyższym kursie dziennym.

Zlecenia wszelkie załatwia rzetelnie.
(6688—3—3.)

Zacne Panie! Dla wygody otworzyliśmy we Lwowie, skład płócien i wyrobów płóciennych przy ul. Kilińskiego l. 3. pod firmą:

PRZĄDKA

i sprzedajemy nasze wyroby świeże po ściśle cenach fabrycznych Prosimy o łaskawy względy i poparcie naszego interesu. (6707-6-2)

Przezacne Panie! (6657—12—7)

Spróbujcie tylko raz wyprasować „BAŻANTA" krochmalem brylantowym do nacierania, a przekonacie się, że jest **o wiele praktyczniejszy i lepszy od innego.** Żądajcie więc tylko:

„BAŻANTA" krochmal brylantowy

odznaczony dużym medalem srebrnym w roku 1894.

Do nabycia we wszystkich handlach korzennych.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn.

Z drukarni Kazimierza Wiesnera ul. Akademicka l. 16